Poszukiwanie honoru.

(Sprawozdanie z Izby sądowej).

Przemówienie dr. Zygmunta Lisiewicza.

Świetny Sądzie! Niewątpliwie, że najbardziej dziwną była mowa dra Szydłowskiego dla p. dra Ostaszewskiego-Barańskiego, bo przekonał się, że jest barankiem o tak czystej wełnie, jakiego nie ma między trzodami na całym świecie istniejącemi. A musiał być tem bardziej zdziwiony, że jak zauważył we wczorajszem przesłuchaniu, on sam nie bardzo w to ufał. Niestety, w naszem społeczeństwie i na to godzi się szan. p. zastępca strony skarżącej, panują dziwne prądy, tak dziwne, jakich w całej Europie nigdzie nie ma. Wyobraźmy sobie taką sytuację. Jest wśród nas człowiek, o którym ustawicznie się mówi, że jest człowiekiem niehonorowym, jest takim a takim, jest po prostu szubrawcem i wcale się go nie oszczędza a jednak niektórzy ludzie nawet porządni witają się, rozmawiają z nim, szanują poniekąd przez podawanie ręki, i taki wśród innych żyje, i takiego się przyjmuje, zamiast—co byłoby logiczniej— wyrzucić go z pośród grona porządnych, zupełnie się od niego odwrócić i całkowicie wszystkie stosunki zerwać.

Takich u nas ludzi jest bardzo dużo, spotyka się ich na każdym kroku, a jeżeli się znajdzie ktoś taki, któryby podniósł jeden palec przeciwko nim, widzimy, że ten człowiek nie ma całej opinji za sobą, lecz że opinja się dzieli. Jedni powiedzą: »on dobrze zrobił«, drudzy; „nie“. to jest rzecz niepewna, może ktoś szkodę w tem ponieść, sprawa narodowa może ucierpieć“ i inne w ten sposób zarzuty przy tej sposobności się podnoszą. To, Świetny Sądzie, pochodzi stąd, że społeczeństwo nasze nie jest jeszcze wyrobione i kiedy u nas dzięki konstytucji, dzięki zupełnej swobodzie mogłaby była opinja na najśliczniejszym stanąć stopniu, nie rozwinęła się ona tylko dlatego, że temu przeszkadza pewna część dziennikarstwa, że u nas do tej chwili nie skonsolidowały się pewne pojęcia i że te rzeczy, które na zachodzie są już powszechnie wiadome, o których prawie każdy fiakier, robotnik, ouvrier rozmawia i dyskutuje nawet dla intelligentniejszych w naszem społeczeństwie są niedostępne. Podczas kiedy za granicą, na zachodzie, każdy wie, co jest postęp, co konserwatyzm, u nas te rzeczy są zupełnie ciemne i nikt nic o tem nie wie. Dlaczego? Dlatego, że ci którzy mają kierować tą opinią, albo sami nie wiedzą, albo rozmyślnie te rzeczy przekręcają. Dość powiedzieć, że nieraz do ostatniej chwili ten, który głosuje na posła konserwatywnego jest głęboko przekonany, że dlatego to czyni, że powinien to zrobić jako człowiek postępowy.

Świetny Sądzie! Ta rzecz pochodzi ztąd, że u nas w kraju, a u nas we Lwowie szczególnie znajduje się organ, który właśnie największą szkodę w tym kierunku przynosi, który opinię w błąd wprowadza! Tym jest „Dziennik polski“ Nie mówiłbym o tem, kiedy jest mowa o sprawie honorowej między p. Ostaszewskim-Barańskim a p. Wysłouchem, gdyby ta rzecz nie stała z nią w ścisłej łączności. Otóż podczas kiedy »Dziennik« przy każdym ważniejszym akcie politycznym, przy każdym wyborze, przy każdej manifestacji mówi: „Ja jestem postępowy“ — i rzuca się na innych mówiąc: „Jesteście gałgany, draby“, używa najgorszych wyrazów i zaznacza w ten sposób, że on jest „prawdziwie postępowym“, ten wyraz podkreślam, to treść argumentacji i której na poparcie używa jest najwsteczniejszego rodzaju.

Świetny Sądzie! Jak nóż musi mieć ostrze, aby być nożem, stół nogi i blat, aby właśnie być stołem, tak i pojęcia muszą mieć swoje znamiona żeby były prawdziwemi. Tak samo „wielce szanowny“ redaktor »Dziennika polskiego« musi wiedzieć o tem, że jeżeli mówi o postępie i chce aby »Dziennik polski« był postępowym, to tendencja jego powinna być postępowa, a niewsteczna tak jak jest, i tem on większą szkodę przynosi społeczeństwu, aniżeli ataki »Kurjera Lwowskiego« na pojedyncze osoby, bo opinją wprowadza w błąd. Ta zaś w błąd wprowadzona na polu publicznem, na którem umysł publiczności najwięcej się rozwija, martwieje, zatraca się i niepoznaje się na charakterach pojedynczych ludzi. Ztąd to pochodzi w naszem społeczeństwie ta jaskrawa sprzeczność, że z jednej strony ludzie nie rozumieją zupełnie tego, w jakim kierunku iść i sądząc, że są postępowymi są wstecznymi, z drugiej strony nie umieją oceniać życia prywatnego i publicznego ludzi. Jest to rezultatem niekonsekwentnej działalności dzienników w ogóle a w szczególności „Dziennika polskiego“. Stąd także pochodzi to, że sprawa p. Ostaszewskiego-Barańskiego przyszła na porządek publiczny dopiero w roku 1894 a nie w roku 1889. Gdyby społeczeństwo nasze było takie, jakiem jest społeczeństwo francuskie albo niemieckie, albo gdyby było takie jak we Wiedniu, to p. dr. Ostaszewski-Barański byłby skończył swoją karjerę publiczną już w roku 1889, byłaby nad nim zupełnie zamknięta dyskusja, zeszedłby z ust wszystkich i kiedyś tylko przypomnianoby sobie jego jako odstraszający przykład, że takim być nie należy. Dr. Ostaszewski-Barański powiada: „Kurjer Lwowski“ miał mnie za bardzo porządnego człowieka w r. 1889, a kiedy przełamałem wybór Rewakowicza, miał mnie za ostatniego“. O nie panie Barański! to nie dlatego! Nietylko »Kurjer lwowski« miał pana za człowieka w całem tego słowa znaczeniu porządnego w roku 1889, ale i całe grono publiczności miało pana za takiego, bo podówczas pańskie postępowanie nie zaznaczało się należycie. Dopiero z chwilą, kiedy się należycie zaznaczyło, opinia podzieliła się Nie pochodziło to z tego, że pan byłeś przeciwnym Rewakowiczowi, tylko dlatego, że pan puściłeś farbę swoją.

Świetny Sądzie! skoro tylko człowiek, który w życiu publicznem ma odgrywać pierwszorzędną rolę zdradza, że nie dochowuje słowa honoru, z tą chwilą karjera jego powinna być zamkniętą, z tą chwilą mówić się o nim nie powinno. Nasza sprawa rozpoczęła się od sprawy honorowej. Ja o niej mówić będę na samym końcu a zacznę od tego, na czem skończył szan. p. zastępca strony skarżącej. Otóż p. Dr. Ostaszewski-Barański wysłał sekundantów do p. Wysłoucha i sprawa musiała przyjść do Sądu wojskowego dlatego, ponieważ w drodze innej załatwioną być nie mogła. W tym liście uczynił p. Wysłouch zarzut p. Barańskiemu, że jest »ehrlos«. Ten list był wzięty za podstawę do skargi sądowej, a p. Wysłouch miał udowodnić p. Ostaszewskiemu-Barańskiemu, że jest »ehrlos« a nic więcej. Nie trzeba było przywoływać całego szeregu naszych znakomitości politycznych Galicji ani z całą emfazą mówić o wszystkich bankach we Lwowie istniejących, aby tylko ten specjalny zarzut udowodnić, albo odeprzeć. To jest inna rzecz, czem jest p. Marchwicki, p. Zima, czem Rada miejska a inna, czy p. Ostaszewski-Barański był »ehrlos« czy nie. Te kwestje nie mają nic wspólnego ze sobą.

I myśmy prowadzili dowód nie w czterech kierunkach, jak twierdzi szan. p. zastępca a strony skarżącej, tylko w trzech a mianowicie dowodziliśmy po pierwsze, że złamał słowo honoru, powtóre, że czyniono mu wielokrotnie zarzuty niehonorowości, a on ich nie odpierał, a trzecie że w sprawie honorowej nie postąpił w sposób odpowiedni, »correct« wyrażając się po niemiecku. I gdyby się nam udał dowód chociażby w jednym kierunku, toby to wystarczyło, bo nikt nie może być nazwany honorowym, kto w jednej części jest niehonorowym.

Przedewszystkiem zacznę, że skoro dwie osoby pod przysięgą, a nie wiem ilu bez przysięgi, oświadczyło, że byli na walnem zgromadzeniu, gdzie p. Ostaszewski-Barański dał słowo, i złożył przyrzeczenie, a następnie je złamał, to od tej chwili kwestja ta dla mnie jest rozwiązaną. P. Dr. Ostaszewski-Barański złamał słowo honoru! Atoli p. Ostaszewski-Barański — rzecz jasna — przystać na to nie może. Ja jeszcze nigdy nie widziałem człowieka, który popełniwszy kiedy błąd do niego się przyznał, bo przecież z tą chwilą, w którejby się przyznał, nie dyskutowanoby więcej, nie byłoby romansu. P. Ostaszewski-Barański ma następujące zarzuty przeciwko temu, powiada przedewszystkiem, że ci, którzy mówili, jeden za drugim, nie zasługują na jego uwagę: Walichiewicz ma być »krzywoprzysięzcą«. Daniluk, to jest »jakiś«, Sroczyński to także »jakiś«. P. Ostaszewski-Barański w r. 1889 oświadczył, że za własne pieniądze pojedzie za granicę, aby uczyć się statystyki. Gdyby był zajechał tylko za grodecką rogatkę, byłby się dowiedział, że statystyk miejski to jest mały urzędniczek, który w społeczeństwie, w hierarchii urzędniczej jest niczem, a powtóre dowiedziałby się, że w społeczeństwie nie ma ani jednego człowieka, którego można lekceważyć, że w społeczeństwie wykształconem robotnik znaczy tyle co minister, bo z robotnika może zostać ministrem, dowiedziałby się, że »jakiś« Daniluk nie istnieje, że istnieje tylko »pan«, »obywatel« Daniluk, a jeżeli nie można mu zarzucić czynu zbrodniczego zasługuje na taki sam szacunek jak każdy inny.

Dowiedziałby się, że po za tą sferą istnieją cały szereg ludzi, którzy zasługują na większe uznanie i szacunek aniżeli ci, którzy się zajmują zbieraniem cyfr, a to dlatego, że działalność ich jest wybitniejszą i nauczyłby się wówczas ich szanować. Czy to p. Daniluk, czy p. Walichiewicz, czy p. Sroczyński, to są wszyscy obywatele, którzy biorą udział w życiu publicznem, którzy zasługują na szacunek ogromny, bo prócz walki o byt oni spełniają obowiązki obywatelskie. Nie umiem powiedzieć, jakiem oburzeniem jestem przejęty z tego powodu, że p. Dr. Ostaszewski-Barański, który ukończył studja prawnicze i który ma doktorat, jak to właśnie z tytulatury wynika, poważa się w ten sposób lekceważyć obywateli. Świadek jest świadkiem zawsze i należy go szanować! Otóż pomijając tę osobistą kwalifikację, którą im chce nadawać p. Dr. Ostaszewski-Barański, należy przyjąć, że przed nami stanął cały szereg ludzi, którym nie można było zrobić zarzutu nieprawdziwości i ci potwierdzili, że słyszeli, jak ten człowiek dał słowo honoru i że je następnie złamał. Gdyby była jakakolwiek wątpliwość w tych zeznaniach co do faktu dania słowa honoru, to takowa następnie została usunięta przez oświadczenie ich, że po przyjęciu przez pana Ostaszewskiego-Barańskiego posady statystyka czuli, iż nastąpiło złamanie słowa honoru. Jeden z nich nie wahał się oświadczyć, że od tego czasu nie regardował na pana Ostaszewskiego-Barańskiego, »bo kto tak uroczyste słowo łamie, ten nie zasługuje na moje uznanie«. Tego lekceważyć sobie nie można, to jest opinja publiczna!

Ale nietylko to miał p. Dr. Ostaszewski-Barański, ma on do zarzucenia jeszcze i to, że ten zarzut jest o wiele późniejszej daty, że został później wymyślony. Otóż nietylko zarzuca, że świadkowie nieprawdę powiedzieli, ale motywując to powiada, że zarzut pojawił się dopiero w r. 1891. Tymczasem tak nie jest. P. Dr. Ostaszewski-Barański zapomina dużo rzeczy, mianowicie zapomniał, że mu zarzut złamania słowa został zrobiony już w roku 1889 i na to jest materjał w aktach Świetn. Sądu. Istnieje list p. Czerkawskiego, w którym mu robi zarzut z tego powodu. Otóż geneza tego zarzutu jest w r. 1889 kiedy sprawa cała się poczęła, a nie w r. 1891. P. Breiter pisał o tem w r. 1890, więc ciągłość istniała! P. Dr. Ostaszewski-Barański a raczej jego szanowny p. zastępca powiada: »Wówczas p. Breiter był młodym człowiekiem, miał zaledwie lat 22, a rzucał się na wszystkich, więc też i na p. Barańskiego napisał, ale uczynił to tylko z niedoświadczenia politycznego. Świetny Sądzie, jeżeli ten zarzut powstał w r. 1891, to jak mógł wiedzieć o niem p. Breiter w r. 1890! Rzecz jasna, że nie był wymyślony. Geneza więc tego zarzutu wedle aktów i stanu rzeczy jest bezpośrednią po tym fakcie, kiedy p. Ostaszewski-Barański go popełnił. I nietylko, że mam to do nadmienienia w tej sprawie, ale mam ochotę przekonać p. Ostaszewskiego-Barańskiego, że złamał słowo honoru. Bardzo ubolewam, że nie chce tego wysłuchać (p. Ostaszewski-Barański wyszedł podczas przemówienia ze sali). Chcę aby i on nabrał tego przekonania. Jeżeli nie wierzyć świadkom, to mogę mu przedstawić inny dowód. On w komendzie wojskowej w obec wydziału dla spraw honorowych oświadczył, że w r. 1889 wprawdzie „rymarz“ Walichiewicz czynił mu zarzut, że dopuścił się złamania słowa honoru, ale on by się z takim człowiekiem jak „rymarz“ nie bił, bo on jest oficerem. (W ogóle p. Barański ma zawsze niepewność, czy ma się bić, czy nie, podczas kiedy każdy zwykły śmiertelnik, skoro skończył lat 20 lub nawet mniej, skoro zdał maturę, nie ma wahania ani chwilki, czy ma się bić, czy nie. P. Ostaszewski-Barański nigdy nie jest pewnym, on musi biegać i dowiadywać się, czy ma się bić. Miał aferę z Czerkawskim, odnosił się do sądu wojskowego, czy ma się bić, miał aferę z E. Breiterem, pytał się sądu wojskowego, czy ma się bić, ma aferę z Wysłouchem, również idzie do sądu wojskowego czy ma się bić. Aleź Świetny Sądzie, ja nie rozumiem tego, jak można w ten sposób rzecz traktować! Czy p. Ostaszewski-Barański nie ma rozwiniętej świadomości, co należy czynić w sprawach honorowych, a co nie, że tak musi biegać i pytać się o to, co ma robić?)

Ale wracam do owego faktu, przez który mam ochotę przekonać p. Barańskigo, że rzeczywiście złamał słowo honoru pomijając zeznania świadków, które żadnej wątpliwości według mego zdania nie przedstawiają. Otóż p. dr. Ostaszewski-Barański powiada w swoich wczorajszych zeznaniach, które ja sobie dosłownie zapisałem, a niewątpliwie zgadzają się ze stenograficznymi zapiskami (czyta) *zaręczam wam słowem honoru*, że pomiędzy kandydaturą p. Michalskiego i Marchwickiego a objęciem przezemnie posady w biórze statystycznym nie ma żadnego związku — upewniam panów także, *że o tę posadę nietylko się nie staram ale i sta ać się nie będę* — a nawet bym jej nie przyjął.

Swietny Sądzie! Czy w tych słowach nie zawiera się, (pomijając to, że są sprzeczne z zeznaniami świadków) spora doza niepewności? czy słowa te, „daję słowo honoru“ na równi mają się odnosić do obu ustępów czy nie? A potem, Świetny Sądzie, czy jeżeli człowiek daje publiczne przyrzeczenie „nie staram się i starać się nie będę“, czy to przyrzeczenie jest słowem honoru i nie jest wiążące? *Czy człowiek dojrzały, publicznie występujący, oficer, może po wiedzieć bezkarnie, przyrz-kam, że się starać nie będę, zaklina się na dzieci a potem, niedotrzymuje? Czy to nie jest złamaniem słowa honoru?* Czy p. Ostaszewski-Barański dał słowo

honoru, czy nie, jeżeli powiedział „ja przyrzekam« to sprawa skończona, on przyrzekł i łamać mu tego nie wolno, bo jeżeli złamie, postąpi w sposób nieprawidłowy! Ale czy to było tak powiedziane, to ja mam wątpliwość mianowicie w tym kierunku, że to słowo honoru nie było powiedziane w tem miejscu, tylko w ustępie drugim a to z tego powodu. Nie wiem, czy znalazłby się choć jeden człowiek, który na zebraniu publicznem ośmieliłby się powiedzieć: daję słowo, że pomiędzy mojem forytowaniem kandydatury p. Michalskiego a staraniem o posadę nie ma żadnego związku? Jak mógł mówić o takiej rzeczy, o której wiedział tylko Ostaszewski-Barański i Michalski? Zgromadzenie publiczne nie jest miejscem, gdzieby takimi frazesami można rzucać! Tam się nie daje słowa na takie rzeczy, które są tajemne. Czyż my bylibyśmy w stanie udowodnić p. Barańskiemu, że nie ma związku między staraniem się jego o posadę a kandydaturą p. Michalskiego? czyż my śmielibyśmy pokusić się to udowodnić? P. Michalski zarazby zaprzeczył temu, gdybyśmy go na świadka zacytowali. Czyż on mógłby powiedzieć, że on przyrzekł p. panu Ostaszewskiemu-Barańskiemu wydostanie posady referenta? P. Michalski przecież podówczas byłby sam najbardziej skompromitowany. Otóż jeszcze dodam, prawdopodobieństwo zaś takie mogłoby istnieć, bo jakkolwiek twierdzi szan. p. zastępca strony skarżącej, że p. Michalski miał jeden głos, to wszyscy wiemy, że pociągnąłby tym swoim jednym głosem i pociąga zawsze całe grono swoich zwolenników. Wówczas p. Michalski znaczył 37 głosów, dziś trochę mniej. Takie przyrzeczenie mogłoby zapaść — nie mówię że zapadło. — Wielce szan. zastępca strony skarzącej powiada, że gdyby p. Walichiewicz coś takiego był powiedział, to taki wybór p. Ostaszewskiego-Barańskiego na referenta statystycznego, zostałby zasystowany przez p. Mochnackiego. Pan się grubo myli p. zastępco! Bo jeżeli p. Michalski rzeczywiście przyrzekł nadanie posady i rozporządzał 37 głosami, to również byłby postarał się o to, aby p. Mochnacki nie zasystował uchwały, ponieważ byłby się wówczas sam skompromitował. W radzie miejskiej dzieje się niejeden fakt, który byłby zagadkowy, na który możnaby się rozmaicie zapatrywać, a jednak p. prezydent nie systował uchwał i nikt z tego powodu zarzutów nie robił. Prawda, w Radzie miejskiej są bardzo poważani obywatele, jest p. Zima, jest p. Radziszewski, jest cały szereg ludzi prawych, o których można powiedzieć, że są obywatelami w pełnem słowa znaczeniu, ale my nie mamy najmniejszej pewności, że ci głosowali za panem Ostaszewskim-Barańskim.

Świetny Sądzie! P. Ostaszewskiemu-Barańskiemu został zrobiony nader ciężki zarzut, bo brak fachowego wykształcenia. Referent p. dr. Piętak powiedział, że każdy inny mógłby prędzej zostać referentem statystycznym niż p. Ostaszewski-Barański, a mimo to p. Mochnacki nie zasystował tej uchwały. Rzeczywiście to słowo wówczas było powiedziane przez p. Walichiewicza, ale nic nie mogło zaszkodzić p. Ostaszewskiemu-Barańskiemu, bo wówczas większość Rady była za Michalskim i za tym, kogo on postawi. Że komitet przedwyborczy centralny o tej sprawie wiedział, to ja mam skądinąd wiadomość. Ze mimo to ks. Sapieha wydał list p. Ostaszewskiemu-Barańskiemu to nic nie znaczy, ks. Sapieha jest człowiekiem prawym, i nie przypuszcza niczego złego u innych. Przechodzę przy tej sposobności do drugiego ustępu.

Mianowicie powiada p. Ostaszewski-Barański, nie odpierałem zarzutów dlatego, ponieważ najlepszem odparciem była deklaracja ks. Sapiehy. Ale deklaracja tyczyła się innego faktu, a innego tyczył się zarzut; zarzuty odnosiły się do jego niehonorowości, deklaracja ks. Sapiehy odnosiła się do faktu wyborów.

Otóż skoro zbierzemy te fakta, że z jednej strony cały szereg ludzi od r. 1889 powtarza p. Ostaszewskiemu-Barańskiemu, że złamał słowo honoru, skoro weźmiemy pod uwagę ten fakt, że w dniu 5 i 6 listopada tutaj w tej sali powtarzano ten zarzut pod przysięgą i dokładnie ten fakt opowiedziano, skoro dalej zestawimy wszystkie okoliczności uboczne nabierzemy tego niezłomnego przekonania, że Ostaszewski-Barański słowo honoru złamał i temu przekonaniu daję obecnie wyraz.

Świetny Sądzie, w tym kierunku dowód prawdy, jak sądzę, zupełnie mi się udał, ale gdyby mi się dowód prawdy nawet nie udał, a udał mi się tylko dowód prawdopodobieństwa, który mi wedle przepisu § 490 zupełnie wystarcza do uwolnienia mego klienta, to mam inny fakt, mianowicie, nieodpieranie zarzutów, o których już w ustępie pierwszym mówiłem. Powiada szan. p. zastępca skarżącego, że na zarzuty odpowiadać nie potrzeba, ponieważ były uczynione przez tych, którym nie potrzeba odpowiadać. Są zarzuty, na które się odpowiada, i takie, na które odpowiadać nie potrzeba. Jeżeli się porusza czyjąś działalność publiczną, to to honoru nie kazi, bo można mieć w polityce rozmaite zapatrywania.

Jeżeli p. Ostaszewskiemu-Barańskiemu czyni się zarzut, że popierał Piętaka, Michalskiego, że popierał inną radę miejską aniżeli jest, to jemu wolno na te zarzuty ani słówkiem nie odpowiadać, bo to są jego przekonania polityczne. Mozna ubolewać nad tem, żè ma takie zapatrywania, ale zarzutu mu robić z tego nie można.

Całkiem jest rzecz inna, jeżeli się robi zarzuty, które honoru dotykają. Przekonania polityczne nie uchybiają, choćby były jaknajwstrętniejsze, jeżeliby nie pochodziły z niskich pobudek, ale rzecz ma się odmiennie, jeżeli chodzi o honor. Od roku 1889 systematycznie powtarzają się zarzuty niehonowości człowieka, który ani razu nie odpowiada, a taki, który takich zarzutów nie odpiera, postępuje w sposób nieprawidłowy w sprawach honorowych. To jest rzecz bardzo cenna w materjale dowodowym naszym. Bo choćby p. Barański słowa nie złamał, to do niego już to przylepło, on się z tem zżył i myśmy mieli prawo a raczej wielce szan. p. oskarżony o nim napisać, że on jest „ehrlos". To jest rzecz inna dlaczego p. B. w tej chwili dopiero jako oskarżyciel występuje, to jest rzecz odmienna, to nie ma nic do czynienia z p. Wysłouchem. Jest rzecz taka: P. Ostaszewski-Barański był w tem położeniu, gdzie on owe cięcie cesarskie wykonać musiał. To było dla niego ostatnim środkiem wyjścia. On w sądzie wojskowym, gdzie występował również jako oskarżony nie miał takiego pola, aby przyprowadzic tę rzecz do należytego porządku. On został wpędzony w matnię, z której, aby wyjść, musiał ją poszarpać i dlatego poszedł na drogę sądową, a gdyby był mógł nie pójść nie byłby na nią poszedł. To był ostateczny środek wyjścia, zamknął oczy i rzucił się w przepaść, nie dlatego żeby przewidywał z góry co nastąpi, nie, p. Ost.-Barański liczył na to, że przez 5 lat dużo się rzeczy zatrze i na wiele rzeczy jeszcze liczył, o których sądził, żeśmy nie wiedzieli! Jeżeli kto, to skarżący wie dobrze, dlaczego rozprawa się przewlekła, ja tego nie chcę mówić. (Dr. Szydłowski: Proszę, ja niewiem). To ja powiem. Otóż przedewszystkiem dlatego pierwsza rozprawa się nie odbyła, ponieważ my nie mogliśmy zmobilizować świadków, druga dlatego, że nie stanęli świadkowie, a to jest dopiero trzeci dzień rozprawy, po trzecie ponieważ wielce szan. p. sędzia był przez tyle miesięcy chory, a wreszcie p. skarżący nie życzył sobie, aby w czasie wystawy krajowej rozprawa się odbywała. Ja więcej mówić nie chcę. (Dr. Szydłowski. Proszę). Otóż dlatego się ona przewlekła, a nie dlatego żeśmy zbierali materjał dowodowy, bo my z całym materjałem od razu wystąpili i co było do powiedzenia, myśmy powiedzieli. Ponieważ p. Ostaszewski-Barański miał niektóre zarzuty co do świadków, ponieważ zapatrywał się co do nich trochę po wschodniemu, to na ostatniem posiedzeniu my chcieliśmy mu dać jeszcze więcej; więc gdy pogardził ludźmi ze sfery rzemieślniczej, chcieliśmy mu dać urzędnika, adwokata krajowego, któryby mu powiedział, co o nim myśli, oficera rezerwowego i dziennikarza, który mu również powiedział, jakie ma o nim wyobrażenie.

W ten sposób skończyliśmy z drugim zarzutem co do niereagowania, a o którym twierdzę, że jeżeli nie nastąpiło, to było to postępowanie nieprawidłowe ze strony p. Ostaszewskiego-Barańskiego.

W trzecim zarzucie wykażę jeszcze potężniejszą broń przeciw p. Ostaszewskiemu-Barańskiemu, bo gdyby nie było owego złamania słowa honoru, gdyby nie było tego niereagowania, to ten jeden fakt który zamierzam opowiedzieć, woła o pomstę do nieba. Jest to rzecz w jaki sposób została sprawa honorowa p. Wysłoucha załatwioną. Że w tej sprawie stała się krzycząca krzywda p. Wysłouchowi, nie wiem ktoby się nie zgodził. Do p. W. z powodu notatki dziennikarskiej zjawiają się dwaj oficerowie i proszą o wyjaśnienie. On im odmawia wyjaśnienia, a następnie decyduje się tego samego dnia dać w pewnej formie wyjaśnienia i pisze do nich: „Panowie ja jestem gotów dać wszelkie wyjaśnienia, jakie chcecie". Następnie wysyła ten list, bierze sobie sekundantów i oczekuje na odwiedź tych oficerów. Odpowiedź nadeszła. Odpowiedzieli: Czekaj pan do jutra, damy panu stanowczą odpowiedź. Co mogli świadkowie p. Wysłoucha powiedzieć innego, jak: „Czekaj pan!" Zamiast odpowiedzi przyszedł protokół w trzydzieści kilka godzin, to jest w czasie, kiedy p. Wysłouch stracił prawo szukania satysfakcyi.

Proszę Sw. Sądu! Dr. Ostaszewski-Barański nie wahał się ogłosić tego protokołu i nazwać p Wysłoucha „oszczerczym potwarcą". Gdyby nie było żadnego innego faktu, to ten jeden jest taki, że p. Wysłouch powinien być uwolniony od zarzutu przewinienia z §. 488 u. k., że uczynił p. Ostaszewskiemu-Barańskiemu zarzut, iż jest „ehrlos". Ten fakt jest straszny i ja się dziwię, że gdy nasze społeczeństwo lwowskie dowiedziało się o tym fakcie, nie podniosło okropnego krzyku, że człowiekowi taka krzywda się stała i że on nie znalazł zupełnej satysfakcyi przez 10 miesięcy. Mówię z głębokiego przekonania. Grubo się myli szan. zastępca skarżącego, jeżeli sądzi że przez ten akt wybrania sekundantów już było przyrzeczenie satysfakcyi dla p. Ostaszewskiego-Barańskiego. To jest moje osobiste przekonanie, nie p. Wysłoucha, co p. Wysłouch byłby zrobił, jest mi obojętnem w tej chwili. Ja tylko tyle powiem, że to jest jeszcze rzecz bardzo wątpliwa, czy przyjdzie do pojedynku czy nie, jeżeli się przyjmuje czyichś sekundantów, bo czy ma być pojedynek, czy nie, powiedzą sekundanci strony wyzwanej. Od nich to zależy i oni mogą się zrzec sekundowania, jeżeli strona chce się bić wbrew ich woli.

Tu nie ma braku logiki w tem, że następnie p. Wysłouch 8. stycznia przesłuchany przez sąd wojskowy honorowy oświadczył, że chce, aby kwestya postanowioną była na stanowisku z dnia 28. października, to znaczy: niech mi p. Ostaszewski-Barański przyśle sekundantów. Czy p. Wysłouch byłby się bił, to rzecz obojętna dla mnie, ale nie pewna, czy byłby się bił przy tych sekundantach, których on miał, bo ja nie wiem, czy sekundanci byliby oświadczyli, czy przyjmują ten pojedynek czy nie, a to im wolno. Nie wolno tu mówić, że to jest brak logiki.

Świetny Sądzie! Czy miał p. Wysłouch inn wyjście, jak napisanie do komendy listu? czy on nie był pod przymusem moralnym? Świadkowie strony przeciwnej spisali mu protokół i z jego świadkami mówić nie chcieli. P. Wysłouch, o którym się mówi, że szuka ciągle skandalu, miał najlepsze wyjście opublikować to całe zajście, on tego nie zrobił, on się uciekł do władzy przełożonej nad świadkami i p. Ostaszewskiego-Barańskiego i chciał sprawę postawić na gruncie z dnia 28. października. To jest fakt niezbity. *A że p. Ostaszewski-Barański poszedł na drogę sądową* i nie chciał przystać, aby sprawa stanęła na gruncie z 28. października, *to jest rzecz, która wyjaśnia w wysokim stopniu jego postępowanie.* Oskarzony stał pod przymusem moralnymi jeżeli napisał ten list a ta okoliczność, jeżeliby nie była uniewinniająca, to w wysokim stopniu łagodząca tę rzecz. Otóż te wywody, jak sądzę, powinny trafić do przekonania Świetnego Sądu i sądzę, że powinny wywołać wyrok uwalniający.

Świetny Sądzie! Tu zupełnie odkładam na bok tę sprawę, o której długo i szeroko mówił szan. p. zastępca strony skarzącej t. j. sprawę publiczną i manierę pisania dzienników, pomijam fakt, że p. skarzący względnie szan. jego zastępca zapominają o tem, co się dzieje w ich ognisku, jakiem to oni drzewem palą (Dr. Szydłowski: Ja nie), przepraszam, jakiem drzewem pali p. skarzący. Weźmy wszystkie numera *Dziennika polskiego.* Pomijam już przewrotność polityczną nazywania się postępowym, gdy się jest faktycznie wstecznikiem i konserwatystą w duchu, pomijam to, ale w każdym niemal numerze o człowieku, który nie trzyma z *Dz. Pol.* mówią, że jest najgorszym a twierdzi się, że my to mówimy. Zdarzył się taki wypadek. Obywatel miasta Lwowa, p. Winnicki, biedny człowiek, mający dziewięcioro dzieci, został wyrzucony staraniem nadinżyniera Kamińskiego z piaskowni na górze Lwa, która stanowiła dla niego cały dochód, bo dziewięcioro gęb nakarmić trzeba mieć nielada ręce, siłę i energią. (Pan Kamiński został wsadzony do Magistratu na posadę nadinżyniera staraniem p. Michalskiego, którego przyjacielem jest p. Ostaszewski-Barański.) Otóż p. Winnicki, wyrzucony wówczas ze swego przedsiębiorstwa, zrobił zarzuty p. Kamińskiemu w rozmaitym kierunku i dowodził, że jest urzędnikiem przekupnym, że postępował nieprawidłowo itd. Otóż nie mogąc dojść w Magistracie do porządku, udał się na drogę publicystyczną. *Dziennik Polski* zelżył go ostatnimi wyrazami, a Winnicki oskarzył *Dzien. Polski* przed sąd przysięgłych. Tam *Dziennik* powiada: Prawda, myśmy to napisali, ale tylko dlatego, aby pokazać jak to jest źle szkalować, bo rzeczywiście, to był tylko ten raz. (Dr. Szydłowski: Ale nas uwolniono) Prawda, 7 głosami. Ale chcę wykazać, że nie *Kurjer Lwowski* może ten zarzut spotkać ale *Dziennik*, że jeżeli chodzi o sprawę prywatną, tyle razy *Dziennik Polski* nie zna granic w wyrażeniach obelżywych. Ta sprawa nie była sprawą sądową faktycznie, tylko Świetny Sąd miał w niej ingerencję, tylko ona toczyła się z wszelkiemi formalnościami sądowemi. To była sprawa obywatelska, a w takiej sprawie trzeba mieć kurtoazją w najwyższym stopniu. Co się dalej dzieje? Po drugiej rozprawie zaraz p. Dr. Ostaszewski-Barański napisał, że Wysłouch postąpił jak policyant rosyjski, że on sfingował orzeczenia itd., w ogóle użył całego arsenału słów w artykule, pod którym się podpisał: Ostaszewski-Barański, całem imieniem i nazwiskiem, gdy wiedział, że już w tej chwili p. Wysłouch w drodze honorowej nie może puszukiwać satysfakcyi, bo wszystko jest zatamowane. Swietny Sądzie, czy to się nazywa, że *Dz. Pol.* jest dziewicą, przez której usta nawet obelżywe słowo wyjść nie może. Pamiętamy epitety, których używa *Dziennik Polski* wobec Masłowskiego i innych obywateli, a niech mi szan p. zastępca strony skarzącej wykaże choć jeden artykuł w *Kurjerze Lwowskim,* gdzieby redakcja w tak ściśle prywatnej sprawie używała epitetów w wysokim stopniu ubliżających tym osobom.

Otóż Św. Sądzie! nie chcę dłużej już nużyć, tylko jeszcze się powołam na to, że przeprowadziłem dowód prawdy w tym kierunku, że p. O.-B. nigdy nie odpierał zarzutów czynionych przeciwko jego honorowi przez lat 5; przeprowadziłem dowód prawdy w tym kierunku, który nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dał słowo honoru, i że je złamał publicznie; wreszcie wykazałem fakt tak oburzający co do sprawy dania satysfakcyi honorowej p. Wysłouchowi, że sądzę iż wyrok, który zapadnie, powinien być dla p. oskarzonego uwalniający.